OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ. WTOREK, 10-GO LIPCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 191

Straszny czyn obłąkanej matki

Odcięła głowę swemu sześciomiesięcznemu dziecku.

Okropna tragedja w domu przy ul. Nowo-Cegielnianej № 24.

Łódź, 10 lipca.

Dzisiejsza „Republika" pokrótce przyniosła już wiadomość o nienotowanej dotychczas zbrodni, która wydarzyła się w domu przy ulicy Nowo-Cegielnianej 24.

Reporter „Expressu" na miejscu potwornego morderstwa zebrał następujące informacje.

W domu przy ulicy Nowo-Cegielnianej 14 od dwuch lat znajduje się skład wedlin Strzyżewskich. Właściciele wędliniarni mieszkają w tej samej kamienicy na parterze, w oficynie.

Cieszyli się oni doskonałą opinją u sąsiadów, jako ludzie bardzo uczciwi i spokojni.

Strzyżewscy mieli pięcioro dzieci. Najstarsze ma już dwanaście lat, najmłodsza zaś dziewczynka, która została zabita, liczyła około sześciu miesięcy.

Zabójczyni była niemal do ostatniej chwili idealną matką.

Szczególnie najmłodsze dziecko otaczała troskliwą opieką i stale czuwała przy nim.

Po Zielonych Świętach poczęła ona zdradzać objawy nerwowej choroby. Mąż wezwał wówczas lekarzy, którzy oświadczyli, że jej stan zdrowia nie budzi poważniejszych obaw. Domownicy jednakże poważnie niepokoili się o jej stan umysłowy, gdyż często mówiła zupełnie od rzeczy.

Ostatnio lekarze po powtórnem zbadaniu Strzyżewskiej, zabronili jej karmićdziecko i dali mężowi do zrozumiemić dziecko i dali mężowi do zrozumiedo szpitala.

Strzyżewski zwlekał jednak z wysłaniem jej do szpitala, gdyż żądano bardzo wygórowanej opłaty za pobyt w zakładzie dla nerwowo chorych.

Zaznaczyć należy, iż Strzyżewska przed dwunastu laty była już chora umysłowo i przez pewien okres znajdowała się w szpitalu dla obłąkanych.

W przeciągu ostatnich trzech tygodni chora nie zdradzała żadnych objawów obłąkania. Rodzina była już przekonana, że zupełnie powróciła do zdrowia. Odsunięto ją całkowicie od pracy, by należycie wypoczęła.

W tym celu mąż sprowadził do siebie swą siostrę, 18-letnią Chaję Strzyżewską, która pomagała mu w prowadzeniu wędliniarni i opiekowała się dziećmi.

Chora była z tego niezadowolona.

—Nie potrzebuję żadnych pomocnic—mówiła—dotychczas sama pracowałam i w dalszym ciągu mogę wszystkiemu podołać. Wczoraj, w ciągu całego dnia, zachowywała się zupełnie normalnie.

O godzinie 6-ej wieczorem przyszła do sklepu, chcąc pomóc mężowi. Ten jednak poprosił ją, by wróciła do mieszkania i pilnowała dzieci.

—Dzieci mnie już nie obchodzą. Dziś wyjeżdżam do Palestyny—odparła mu.

Strzyżewski zrozumiał, że straszna choroba żony znów powraca. Uspokoił ją i sam odprowadził do mieszkania, prosząc, by udała się na spoczynek.

Po pewnym czasie do mieszkania zapukała 18-letnia Chaja. Chciała się ona dowiedzieć, jak się miewa bratowa.

—Nie otworzę nikomu drzwi. Skończyłam z wami — usłyszała ponurą odpowiedź Strzyżewskiej.

Chaja, tknięta złem przeczuciem natychmiast wezwała brata i sąsiadów.

Po dłuższych pertraktacjach chora wreszcie otworzyła drzwi. Strzyżewska stała przy oknie. Była zupełnie spokojna.

Obecnym natychmiast rzuciły się w oczy plamy krwi na podłodze i na fartuchu chorej.

—Gdzie jest dziecko?—zapytała bratowa.

—Dziecka już niema. Skończyłam z nim—usłyszano spokojną odpowiedź.

Strzyżewski zajrzał do kołyski i łóżek. Dziecka nigdzie nie było.

W tej chwili rozległ się nieludzki krzyk. Bratowa w koszą z brudną bielizną znalazła zmasakrowane zwłoki sześciomiesięcznej dziewczynki. Główka dziecka była niemal zupełnie odcięta od tułowia.

Matka - morderczyni usiadła na krześle i z uśmiechem przyglądała się obecnym.

Zaalarmowano natychmiast pogotowie i policję.

Lekarz ustalił, iż zabójstwa dokonano w następujący sposób:

Umysłowo chora powiesiła maleństwo w szafie na sznurze, gdzie prawdopodobnie wisiało ono dość długo. Póżniej odcięła dziecko od sznura, zabiła je kilku ciosami kuchennego noża, zadanem w szyję, i ukryła w koszu z brudną bielizną.

Na miejsce straszliwej zbrodni przybyli przedstawiciele władz policyjnych.

Na ich widok Strzyżewska poczęła zdradzać silne zdenerwowanie.

Zbliżyła się do miski, umyła sobie ręce i chciała wywabić krwawe plamy z fartucha.

—Dlaczego pani zabiła swoją córkę? —spytał ją jeden z funkcjonarjuszy policji.

— Ja tego nie zrobiłam. To moja bratowa. Jestem zupełnie niewinna — odpowiedziała.

— A skąd ma pani krew na fartuchu?

— Bo właśnie zabiłam kurę!...

Oskarżenie Strzyżewskiej, jak stwierdzono, jest pozbawione wszelkich podstaw.

Po przeprowadzeniu oględzin miejsca zbrodni, morderczynię wyprowadzono — pod konwojem.

Zabójczyni odzyskała zupełny spokój. Ubrała palto, kapelusz i nie żegnając się z nikim wyszła z mieszkania.

Strzyżewską chwilowo osadzono w urzędzie śledczym.

W najbliższych dniach zbadają ją psychjatrzy, którzy orzekną, czy może ona odpowiadać przed sądem za swój potworny czyn, czy też winna być przewieziona do szpitala dla obłąkanych.

Dwie osoby spaliły się

w domu przy ul. Obywatelskiej.

Są to: syn właścicielki domu i jakaś młoda kobieta.

Łódź, 10 lipca.

Ubiegłej nocy Chojny zostały wstrząśnięte pożarem domu mieszkalnego Katarzyny Łęgorz, znajdującym się przy ulicy Obywatelskiej.

Okoliczności strasznego wypadku przedstawiają się następująco:

Katarzyna Łęgorz mieszkała razem z swym jedynym synem Zygmuntem, który niedawno rozszedł się z żoną.

Młody człowiek lubił się bawić.

Wczorajszy wieczór spędził on w jakiejś knajpie, gdzie prawdopodobnie zawarł znajomość z młodą dziewczyną, którą zaprosił do siebie.

Udali się na strych domu, gdzie ułożyli się do snu na słomie.

Łęgorzowa nie wiedziała nawet, że syn jej powrócił z miasta, gdyż bardzo wcześnie poszła spać.

Tymczasem około godziny dwunastej ze strychu buchnęły płomienie.

Zygmunt prawdopodobnie zasnął z zapalonym papierosem w ustach, co też spowodowało pożar.

Drewniany dom momentalnie został objęty ogniem.

Łęgorzowa wyskoczyła z łóżka i poczęła ratować swe ruchomości.

W kilka minut później przybyła straż ogniowa.

Akcja ratunkowa nie przyniosła żadnych rezultatów, gdyż żywioł szalał z zastraszającą szybkością.

Strażacy musieli więc przedewszystkiem myśleć o zabezpieczeniu pobliskich drewnianych domów mieszkalnych którym również poważnie groziła katastrofa.

Po upływie godziny z domu Łęgorzowej pozostały jedynie zgliszcza, wśród których znaleziono dwa zwęglone ciała.

Łęgorzowa rozpoznała swego syna. Tożsamości młodej kobiety policji nie udało się ustalić.

Straszny wypadek w całej dzielnicy wywarł wstrząsające wrażenie.

14 proc. podwyżki

przyznają robotnikom przedsiębiorcy budowlani.

Łódź, 10 lipca.

Drugi dzień strejku robotników budowlanych zaznaczył się wzmożeniem bez robocia.

Komisje strajkowe zdołały znaczną część robotników nakłonić do porzucenia pracy, tak, iż w dniu dzisiejszym roboty w kilku przedsiębiorstwach budowlanych zostały wstrzymane.

Przedsiębiorcy budowlani dotychczas nie zajęli wobec nowej sytuacji żadnego stanowiska, uznając, iż proponowana przez nich 14 procentowa podwyżka jest granicą którą trudno im jest przekroczyć w związku z całokształtem kosztorysów poszczególnych robót.

Krwawa bójka.

Łódź, 10 lipca.

Wczoraj wieczorem w bramie domu przy ulicy Wólczańskiej 19 wynikła krwawa bójka.

19-letni syn dozorcy Józef Kaczmarek posprzeczał się z Ickiem Weterem (Jakuba 12).

Weter ugodził go laską w oko.

Wezwane pogotowie stwierdziło ciężkie uszkodzenie ciała. Wetera pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Przed likwidacją zatargu

w Kasie Chorych.

Łódź, 10 lipca.

Wiadomość podana przez jedną z agencji reporterskich w porannych dziennikach o przebiegu konferencji w Warszawie w sprawie zatargu między zarządem kasy chorych a farmaceutami nie jest ścisła.

Profesorowie Weja i Koskowski po zaznajomieniu się z receptami, przepisywanemi na środki wykrztuśnie — orzekli, że tego rodzaju lekarstwa można na kilka a nawet kilkanaście godzin przygotowywać bez obawy o jakiekolwiek psucie się tychże lekarstw, gdyż składniki ich nie ulegają wzajemnemu oddziaływaniu.

Na podstawie tego orzeczenia departament zdrowia wyda odpowiednie rozporządzenie.

Bardzo ważnym krokiem ku osiągnięciu porozumienia jest oświadczenie farmaceutów, iż o ile otrzymają większą ilość recept, to gotowi są lekarstwa w większej ilości odrazu przygotować.

To stanowisko nie jest już więc tak odległe od zarządzeń kasy chorych, polecającej bez otrzymania a priori recept —przygotować masowo zapotrzebowane lekarstwo na kilka godzin.

Zarząd kasy chorych spodziewa się otrzymać rozporządzenie dep. zdrowia w ciągu dwu najbliższych dni. (h).

Dzielna kobieta wyrwała dziecko

ze szponów męczeńskiej śmierci w płomieniach.

Z Warszawy donoszą:

W księdze szlachetnej ofiarności ludzkiej zapisało życie nową kartę.

A wypełniła je swym nazwiskiem skromna kobieta, mieszkanka domu przy ul. Pańskiej nr. 106, — p. Helena Sypuło.

Wczoraj o 9 wieczór w mieszkaniu sąsiadów Ładoszewskich rozległ się przeraźliwy krzyk dziecka, 8-letniego Janka.

Dzielna pani Helena, skoczyła zobaczyć, co się dzieje, przyszło jej bowiem odrazu do głowy, że mały Janek został sam, bez opieki.

I rzeczywiście — jego to był krzyk przeraźliwy, nieludzki. Pani Helena otworzywszy drzwi, ujrzała malca w płomieniach.

Paliła się na nim kurteczka.

Obok leżała ogniem buchająca maszynka spirytusowa, którą Janek przewrócił.

Rozlany spirytus płonął dokoła niebieskim i żółtawym ogniem.

Dzielna kobieta, nie tracąc chwili czasu, chwyciła kocyk, leżący na łóżku i szybko owinęła płonące ramionka chłopczyny.

Ogień przeniósł się jednak raptownie na bluzkę ratującej kobiety. Chłostana bólem, przerażona, nie straciła jednak przytomności umysłu i ostatecznie zarówno dziecko, jak siebie, wyrwała ze szponów męczeńskiej śmierci.

Nie obeszło się oczywiście bez ciężkich poparzeń, zwłaszcza u biednego dziecka.

Lekarz Pogotowia nałożył obojgu opatrunki.

Tragiczny strzał oficera

Kula wystrzelona z rewolweru przez syna raniła ciężko ojca.

Z Warszawy donoszą:

W Rembertowie, w domu obywatela p. Stanisława Błońskiego, zdarzył się wczoraj niezwykle tragiczny wypadek.

Syn p. Błońskiego, 23-letni Henryk podporucznik 4 pułku artylerji polowej w czasie rozmowy z ojcem manipulował rewolwerem.

Naraz padł strzał.

Kula trafiła ojca w pierś, przebijając lewe płuco na wylot.

Ciężko rannego Stanisława Błońskiego przewieziono do szpitala kolejowego na Pradze.

Sprawca nieszczęścia, podporucznik Henryk Błoński, zameldował o wypadku w miejscowej żandarmerji.

Śledztwo w toku.

Przed wyborami prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Herber Hoover znany przyjaciel Polski ma najwięcej szans.

Nowy Jork, w lipcu.

Cały prawie świat polityczny kieruje w chwili obecnej bardzo baczną uwagę na wydarzenia, dokonywujące się w Stanach Zjednoczonych, gdzie w najbliższym czasie odbyć mają się wybory na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych posiada władzę silniejszą, niż niejeden z ukoronowanych monarchów świata. Jest on zupełnie samodzielny, a władza jego idzie nawet tak daleko, że może on powstrzymać każdą uchwałę kongresu (parlamentu) amerykańskiego.

Ponadto mianuje prezydent Stanów Zjednoczonych samodzielnie członków rządu amerykańskiego, którzy są tylko wobec niego odpowiedzialni za swoją działalność. Przed kongresem amerykańskim nie odpowiadają ministrowie i „votum ufności" kongresu jest im zupełnie niepotrzebne.

Z zestawień tych wynika, że prezydent Stanów Zjednoczonych jest faktycznym dyktatorem o władzy bardzo rozległej.

Przez cztery lata — na który to okres prezydent zostaje wybrany — rządzi on samodzielnie to też około jego osoby i jego tendencji politycznych skupia się cały kierunek rządów. — Dotyczy to zarówno spraw polityki wewnętrznej jak i też polityki zagranicznej. — Nic tedy dziwnego, że amerykanin, wybierając prezydenta, uważa wybór ten za najpoważniejszą decyzję w wewnętrznem życiu Stanów Zjednoczonych.

Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę, jak silny wpływ wywierają obecnie Stany Zjednoczone A. P. na kształtowanie się stosunków w Europie, a nawet w całym świecie, — jeśli uwzględni się, jak silna jest zależność wielu państw od stanowiska Stanów Zjednoczonych, — nie wyda się dziwnem dlaczego wybór prezydenta w Stanach Zjednoczonych staje się obecnie zagadnieniem światowem, zagadnieniem, które wszystkie prawie państwa w równej mierze silnie interesuje.

Jak w chwili obecnej przedstawiają się przygotowania do tego doniosłego aktu wyborczego?... Od wielu już lat odgrywają w życiu politycznem Stanów Zjednoczonych najpoważniejszą rolę dwie potężne partje: pierwsza to partja republikanów — druga: demokratów. — Te dwie partje stają głównie przeciwko sobie w walce o najwyższe stanowisko w Stanach Zjednoczonych.

Partją rządzącą jest w chwili obecnej partja republikanów, z której wyszedł były prezydent ś. p. Harding oraz prezydent obecny Coolidge. — Wszelkie dotychczasowe oznaki wskazują za tem że i w obecnych wyborach uzyska kandydat republikanów większość i obejmiej w dalszym ciągu prezydenturę.

Kandydatem republikanów jest Herbert Hoover, — obecny minister handlu w rządzie prez. Coolidge'a.

Wobec rezygnacji prezyd. Coolidge'a który już dawno oświadczył, że nie zamierza starać się o przedłużenie okreu swego urzędowania, — uchwalił kongres partji republikanów mimo silnej opozycji ze strony farmerów (rolników) i kół finansowych wysunąć kandydaturę Hoovera

Kontrkandydatem Hoovera jest z ramienia partji demokratów Alfred Smith Szanse jednak kandydata demokratów są stosunkowo do tej pory tak niewielkie, że osobą Smitha mało się naogół interesują. Oczywiście że cała obecna akcja wyborcza toczy się pod hasłami ściśle wewnętrznem, z których najważniejszem jest hasło: prohibicji. — Republikanie sa za dalszem utrzymaniem prohibicji, podczas gdy demokraci idą do wyborów z żądaniem zniesienia zakazu sprzedaży alkoholu. Dopiero po kwestji alkoholowej idą sprawy bieżącej polityki. I tak głoszą republikanie hasło trzymania się w dalszym ciągu zdala od ingerencji w sprawy europejskie, — a zwłaszcza niewstępowanie do Ligi narodów, oraz niebranie udziału w międzynarodowym Trybunale rozjemczym w Hadze. — Popierają natomiast republikanie ideę ogólnoświatowego paktu, potępiającego wojnę, wysuniętą przez obecnego sekretarza stanu Kelloga. — Nie jest jednak wykluczonem, że kwestja alkoholu przesłoni wszystkie inne zagadnienia i że na tem tle dojść może przy wyborze do nieprzewidzianych niespodzianek.

Jeśli chodzi o osobę Herberta Hoovera i jego stosunek do Polski to znaną jest w całej Polsce pomoc, jaką Hoover zorganizował dla wyżywienia głodnych w Polsce. — Niejednokrotnie też już Hoover deklarował się jako przyjaciel Polski. — Natomiast znamienne są wystąpienia Hoovera przeciwko okrucieństwom Niemców w czasie wojny i niewątpliwie Hoover będzie o tych „przymiotach" duszy niemieckiej pamiętał. Już obecnie wprawdzie wyczytać można w prasie niemieckiej dowodzenia wykazujące, że Hoover jest z pochodzenia niemcem, — oraz oświadczenia, starające się zatrzeć przykre wrażenie wystąpień Hoovera w czasie wojny, — nie zmienią one jednak prawdopodobnie zdania Hoovera o właściwej psychice nacjonalizmu niemieckiego. — Hoover należy do indywidualistów nie kierował się nigdy żadnymi wpływami, szedł przez życie samodzielnie i tylko mozolnej pracy ma do zawdzięczenia obecne swe stanowisko.

Z życia najbogatszego miasta świata.

Wieczne kotłowisko ruchu. — Tunele podziemne. — Kolej napowietrzna.—Drapacze chmur. — A mimo wszystko dużo świeżego powietrza.—Tak jak w Wenecji.—Błyszczący luksus i ostateczna nędza.—Rdza na żelaznych wiązadłach życia amerykańskiego.

Największe i najbogatsze miasto na kuli ziemskiej... Nowy Jork—metropolja Stanów Zjednoczonych... Zdaje się, że w słownictwie braknie zdań, by móc na papier rzucić obrazy, któreby życie tego kolosa — miasta odmalowało. — Bo i jakżeż opisać to kołowisko życia, nigdy niemilknące, tętniące miljonem od głosów, wiecznie zarzucone falami pojazdów i mrowiskiem przechodniów?— Jakichkolwiek użyćby wyrażeń,—nie starczą one na odmalowanie tętna i temperatury wrzenia życia ulicy w N. Jorku.—

Ani chwili spoczynku, ani sekundy wytchnienia, ani ułamka sekundy.—Nie możesz przystanąć,—fala unosi cię przemocą ze sobą i słyszysz tylko huczącą, wyjącą tysiącem głosów, aż do omdlenia nerwów działająca wrzawę tego miasta, zbudowanego z kamieni i stali które stanęło na granitowych skałach.—

Te wiecznie kotłujące fale ludzkie wydrążyły w ciągłej pracy granitowy grunt N. Jorku,—świdrami i młotami stworzyły proste, podziemne kurytarze-tunele i w nich pomieściły również część bezustannego ruchu.—Tunelami tymi biegną co minutę podziemne pociągi pośpieszne, przenosząc ustawicznie gwar z jednego końca miasta na drugi.

Ale nie tylko w podziemnych kurytarzach szukała ujścia ta fala wiecznego ruchu.—Na granitowem podłożu zbudowano olbrzymie słupy i mosty a na nich ułożone szyny kolei powietrznej, która wśród ustawicznego trzasku i łomotu przebiega olbrzymie przestrzenie, powiększając jeszcze bardziej wrzenie ruchu ulicznego. Każdy cal ziemi został wyzyskany.—Dniem i nocą pracowały drapacze w których ten bezustanny gwar szuka również dla siebie oparcia. —A choć obliczono, że na każde nowe wzniesione piętro przypada jeden trup pracującego robotnika,—piętra te i budowle rosną ustawicznie.—

A gdy nadejdzie noc,—obraz ten nie tylko nie zmienia się,—ale ponadto uzupełnia. Na murach domów,—na każdej niemal cegiełce, na wszystkich słupach aż po 60 piętro, wyrastają olbrzymie świetlne reklamy, biegną w jasnych strzelistych linjach w najrozmaitszych kierunkach, tworząc nigdy—zdaje się —niegasnące morze różnokolorowych świateł.—Nazwano niedawno Paryż z powodu powodzi reklam świetlnych błyszczącem miastem (la ville lumiere). Paryż jednak w stosunku do N. Jorku przyrównać da się do pokoiku, oświetlonego świecą w stosunku do wielkiej sali balowej, mieniącej się tysiącem silnych świateł elektrycznych.—

Jedną z charakterystycznych cech budowy N. Jorku jest to, że każda prawie ulica prowadzi w stronę wielkich przestrzeni wód.—Działa to niezmiernie otrzeźwiająco, zawsze bowiem mimo wrzawy i nieustannego ruchu, ma się wrażenie, że oddycha się świeżem, ciągle oczyszczanem powietrzem, na szerokiej przestrzeni.—Niezmiernie malowniczo przedstawiają się te drogi wodne porą nocną,—gdy na srebrzystych taflach wód zabłysną różnokolorowe światła statków, płynących dookoła oświetlonej wyspy Manhattan.—Doznajesz wrażenia, jakgdybyś był w Wenecji, tylko że tutaj statki nie płyną, jak w weneckich kanałach, w dowolnych kierunkach w celach spacerowych,— lecz mają zawsze ściśle oznaczony bieg i dokładnie określone miejsce i czas przybycia.—

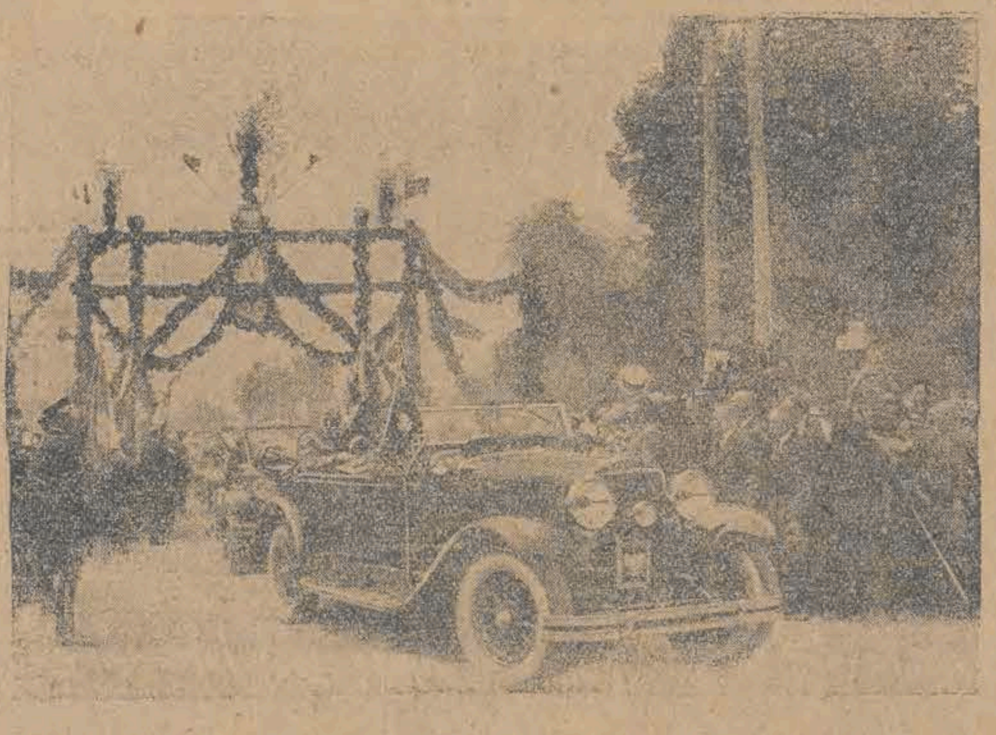
Każda dzielnica N. Jorku, każda prawie ulica ma swoją ludność.—A więc 5 Avenue to ulica miljarderów,—a znowu Brodway od 37 Street do placu Kolumba to siedlisko ludności pracującej.

Na każdym kroku obok błyszczącego luksusu znaczy się ostatnia nedza.—Obok beztroskich miljonerów, spotkasz wynędzniałe twarze spracowanych robotników, szukających nieraz długo i daremnie za kawałkiem chleba i dachem nad głową.—Przy wspaniałym pałacu miljonera dostrzec można, jak gdzieś obok na ławce wspaniałego parku szuka schronienia zmizerowany biedak, by we śnie znaleźć ukojenie w gniotącej go przez dzień cały biedzie.

Jedną z dalszych charakterystycznych cech N. Jorku, która w tej chwili rzuca się w oczy jest alkohol.—Mimo zakazu pije się w N. Jorku wszędzie. Na herbatkach towarzyskich zamiast herbaty podają najlepsze gatunki koniaku i whisky.—W lokalach dziennych i nocnych wszędzie w „tajemnicy", ale zawsze pije się likier i wódkę.—Zakazane a zatem smakuje w dwójnasób! Policja walczy z tą plagą, ale daremnie.—Nierzadko dochodzi przytem do krwawych starć. Ostatnio na przykład wydarzyło się, że ludność nie chciała dopuścić straży ogniowej do palącego się budynku tak długo, aż nie ukryto znajdującego się obok magazynu z wódką... Fakt ten dosadnie charakteryzuje nastroje alkoholowe które w dość poważny sposób zagrażają zdrowiu społeczeństwa amerykańskiego.—Rzeczą władz jest odpowiednio przeciwdziałać tej zgniliźnie i niszczyć rdzę, pojawiająca się na żelaznych wiązadłach budowy amerykańskiej. Oczywiście, że zakazami nie wiele da się wskórać...

O innych spostrzeżeniach w następnym liście.—

Bronisław Willner.



P. Prezydent Mościcki zwiedził z początkiem b. m. Polesie, witany entuzjastycznie przez ludność miejscową. Rycina nasza przedstawia przejazd Pana Prezydenta pod bramą trjumfalną w Brześciu nad Bugiem.



Podczas objazdu wschodnich naszych kresów, zawitał Pan Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki do Brześcia nad Bugiem. Fotografja przedstawia chwilę wręczenia kwiatów Panu Prezydentowi (x) przez delegację pań z Brześcia. Obok stoją: gen. Sosnkowski (1), płk. Zahorski (2), i rotmistrz Jurgielewicz (3).

Piekło na ziemi

przeżywają podróżni wracający z podmiejskich letnisk do Łodzi.

Kilka pytań pod adresem warszawskiej dyrekcji kolejowej.

Łódź, 10 lipca.

Nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa?... Pytanie to nasuwa się samo przez się wówczas kiedy mowa jest o stosunku poszczególnych urzędów do publiczności. W swoim czasie, w okresie krzepnięcia młodej administracji państwowej, kiedy na rodzimym terenie usiłowała zapuścić korzenie przeflancowana z zaborczych urzędów biurokracja — stosunki były okropne.

Zdarzały się niejednokrotnie nawet wypadki, że interesant mający do załatwienia jakąś sprawę w urzędzie, obawiał się, że zostanie przez urzędnika zbesztany. Przykre naleciałości byłego trój zaboru z energją tępione przez światłe i świadome rzeczy jednostki, poczęły stopniowo zanikać. Dziś zaś jesteśmy już na prostej drodze do całkowitego uzdrowienia administracji i przystosowania jej do wymogów spółczesnych warunków.

Sanacja w tej dziedzinie rozpoczęła się na dobre dopiero po przewrocie majowym. Trudno nie wspomnieć tu naprzykład o ministrze gen. Składkowskim, który w dziele uzdrowienia, usprawnienia i zeuropeizowania aparatu państwowego odegrał tak wybitną rolę, że nazwisko jego na zawsze związane będzie z historją ostatnich lat.

Mimo wielkiej energji i mimo maksymalnej dobrej woli, nie wszędzie jednak uzdrowienie to dotarło. W pierwszym rzędzie nie dotarło do naszego kolejnictwa. Wprawdzie koleje nasze, technicz nie są bardzo wysoko oceniane nawet zagranicą, wprawdzie cechuje je wysokoprocentowa punktualność — tem nie mniej jednak stwierdzić trzeba, że prócz tej pięknej, jest i druga, ale za to, niestety, brzydsza strona medalu.

Jest ona związana przedewszystkiem z rozkładem jazdy i stosunkiem kolei, jako instytucji do podróżnych jako swoich kontrahentów.

W okresie letnim koleje nasze absolutnie nie są przystosowane do wymogów czasu. Poszczególne pociągi kursują sobie w myśl ustalonego rozkładu po głównych linjach nie po to, aby z poszczególnych stacji zabierać ze sobą podróżnych, ale po to, aby utrzymać komunikację w teoretycznem zrozumieniu. Odnosi się to szczególnie do linji podmiejskich, cieszących się latem parokrotnie wzmożoną frekwencją. Eksploatowane są tu przedewszystkiem najgorsze wagony, brudne, odrapane i oświetlone blaskiem „jarzących" się... świeczek.

Ponieważ ilość wagonów w tych pociągach w ciągu lata nie jest powiększona — ludzie jadą stłoczeni, jak śledzie w beczkach....

W niedzielę i święta, kiedy łodzianie spragnieni świeżego powietrza tłumnie udają się do podmiejskich letnisk — pociągi te stają się terenem nieopisanego piekła.

W tych dniach zgłosił się do redakcji jeden z naszych czytelników, który w ubiegłą niedzielę bawił w Głownie i pociągiem warszawskim odchodzącym stamtąd o godz. 20.45 wracał do Łodzi. Opowiadając nam swoje przeżycia w ciągu tej godzinnej podróży wywołał na słuchaczach prawdziwe współczucie.

A oto jego relacja:

„O godzinie w pół do dziewiątej przybyłem na dworzec. Przybyłem wcześnie, aby móc wykupić bilet. Na peronie tymczasem, na dwadzieścia minut przed nadejściem pociągu poprostu czarno od nagromadzonych tłumów. Pociąg przybywa wreszcie na dworzec. Tłum kotłuje się jak szarańcza rzuca się do przepełnionych wagonów.

Na trzysta osób, które z Głowna zamierzały udać się do Łodzi — około ...trzydzieści miejsc. Rozpoczyna się heroiczna walka o miejsca, przy akompanjamencie płaczu dzieci, lamentu i pisku kobiet. Sodoma i Gomora. W tyle pociągu dwa wagony, prawie że puste.

Tłum rzuca się do drzwiczek. Niestety... konduktor obwieszcza wszystkim, że to „wycieczka". Tymczasem upływa minuta postoju, gwizdek i pociąg rusza. Na stopniach wagonów pouczepiali się ci wszyscy, którzy za „wszelką cenę" pragną przybyć do Łodzi.

W przedziale, do którego dostałem się jakimś cudownym i niewytłomaczonym sposobem — istne piekło. Na ośm miejsc siedzących — dwadzieścia osób, w tem dwuletnie dziecko i... pies.

W Strykowie nowy szturm do wagonów. To samo w Glinniku i Zgierzu. Kiedym przybył do Łodzi instynktownie zacząłem sprawdzać, czy mam całe ręce i nogi"....

Tyle nasz informator. A teraz kilka pytań:

1) Czy pociągi kursujące na linjach podmiejskich nie mogą być powiększone o kilka wagonów II i III-ej klasy, wówczas, gdy na stacji Łódź - Kaliska dziesiątki wagonów osobowych różnych klas stoi bezczynnie i widocznie „odpoczywa?"

2) Czy wycieczki mogą i powinny być zabierane przez pociągi o nie powiększonej ilości wagonów.

3) Skoro pociąg jest przepełniony, dlaczego bez ograniczenia sprzedaje się bilety narażając publiczność na zawód, stratę czasu i pieniędzy?

4) Jakimi względami kieruje się warszawska dyrekcja kolejowa, dając Łodzi dla komunikacji podmiejskiej jaknajgorsze wagony?

Samolot się spalił — lotnicy ocaleli.



W dniu 2 b. m. stanął nagle w płomieniach nad **Saską Kępą w Warszawie** przelatujący samolot w wysokości 500 m. Lotnicy wyszli prawie bez szwanku poza lekkiemi poparzeniami. Aparat, spadłszy, płonął dalej, przyczem nastąpiła eksplozja benzyny, która zniszczyła go zupełnie płonący samolot na polach Skaryszewskich.

Syn pobił ojca.

Stary felczer nie ma pociechy ze swych dzieci.

Łódź, 10 lipca.

Gospodarz domu przy ulicy Zagajnikowej 95, felczer i właściciel zakładu fryzjerskiego, mieszczącego się w tej samej kamienicy, 64-letni Josek Joskowicz żył stale na wojennej stopie z swym synem Dawidem.

Dawid był wprawdzie damskim krawcem i miał świetną markę wśród fachowców, jednakże nie lubił pracować i chciał żyć na koszt swego zamożnego ojca.

Perswazje ojcowskie nie osiągały żadnego rezultatu. Młodzieniec przychodził do zakładu fryzjerskiego, brał z kasy pieniądze i przepadał na całe dni.

Pewnego dnia, gdy znów przyszedł po gotówkę ojciec postanowił się z nim rozmówić.

— Dość już tego — rzekł — nie dam ci więcej ani grosza. Nie mam zamiaru utrzymywać dorosłego syna, który prędzej potrafi zarobić na chleb, niż ja!

Dawid rzucił się na ojca i uderzył go pięścią w twarz. Staruszek upadł na podłogę, zalewając się krwią.

Awanturę zlikwidowali nadbiegli członkowie rodziny.

Staruszkowi udzielono pomocy lekarskiej.

Gdy powrócił do zdrowia, zwrócił się do władz oskarżając syna o pobicie.

— Miałem 17 dzieci — mówił ojciec na sprawie — 13 umarło. Z pozostałej czwórki nie mam pociechy, a szczególnie z Dawida, który mnie maltretuje.

Sąd skazał młodzieńca na miesiąc więzienia, zawieszając wykonanie kary na przeciąg jednego roku.

Dawid wczoraj znalazł się przed sądem.

Pobił policjanta w czasie licytacji.

Został skazany na 2 miesiące więzienia.

Łódź, 10 lipca.

Mieszkanie Abramowiczów przy ulicy Południowej 20 było widownią awantury.

Do Abramowiczów zgłosił się sekwestrator izby skarbowej.

Gdy oświadczono mu, że nie otrzyma zaległości podatkowych, przystąpił do spełnienia czynności urzędowych.

Licytanci nabyli dwa kredensy i kanapę za 500 złotych.

Wezwano tragarzy, którzy mieli zabrać meble.

Właściciel mieszkania Szmul Abramowicz nie pozwolił im jednak ruszyć z miejsca kanapy.

Do awantury wmieszał się posterunkowy.

P. Abramowicz rzucił się na policjanta i stoczył z nim zajadłą walkę.

W rezultacie zabrano sprzedane meble, a Abramowiczowi spisano protokuł celem pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej za pobicie policjanta.

Wczoraj znalazł się on przed sądem.

Oskarżony tłumaczył się na sprawie zdenerwowaniem spowodowanem sprzedażą jego rzeczy i twierdził, że nie rzucił się na posterunkowego, lecz ten napadł na niego.

Świadkowie zajścia zeznawali jednak zgodnie z aktem oskarżenia.

Sąd skazał Abramowicza na 2 miesiące więzienia.

Nowy dyrektor depart. M. S. W.



Dyrektorem depart. politycznego M. S. Wewn. został p. **Jerzy Paciorskowski**, którego portret dajemy.

Szofer

przywłaszczył sobie pieniądze właściciela taksówki.

Łódź, 10 lipca.

P. Jakób Herszkowicz, zamieszkały przy ulicy Drewnowskiej 4, złożył wczoraj meldunek w policji.

Szofer Henryk Srebrzyński (Piotrkowska 21), który kierował taksówką, stanowiącą własność Herszkowicza, przywłaszczył sobie pieniądze zarobione w ciągu doby i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Taksówkę znalezion ow garażu przy ulicy Drewnowskiej 14.

Policja w tej sprawie wdrożyła dochodzenie.

Przejechany przez auto.

Łódź, 10 lipca.

Wczoraj w godzinach wieczornych na ulicy Piotrkowskiej przed domem nr. 73 został przejechany przez auto 15-letni syn biuralisty Stanisław Jakubowicz, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej 4.

Wezwane pogotowie stwierdziło potłuczenie klatki piersiowej. Chłopca przewieziono do mieszkania rodziców. Szoferowi policja spisała protokół.

Siostra miłosierdzia spadła ze schodów.

Łódź, 10 lipca.

Wczoraj rano siostra miłosierdzia Zafja Cichowska (Anny 24), wychodząc z swego mieszkania znajdującego się na pierwszym piętrze potknęła się na schodach i runęła na parter.

Doznała ona ciężkich obrażeń cielesnych.

Pogotowie pozostawiło ją w stanie nieprzytomnym pod opieką rodziny.



— Czy przypuszczasz, że kapitan się ożeni z naszą przyjaciółką Zosią?
— Nie dziwiłabym się wcale. Człowiek ten w czasie wojny złożył wiele dowodów niezwykłej odwagi.

Przez monokl.

USPOKOIŁA.

Mały Piotruś woła: — Mamusiu, w kuchni jest jakiś obcy pan. który całuję naszą kucharkę.

Słyszy to starsza o dwa lata od Piotrusia siostrzyczka i tak uspokaja mamę:

— Nic podobnego, mamusiu! Proszę się wcale nie bać. To nie żaden obcy poznał, bo tatuś jest w nowym palcie.
człowiek, to nasz tatuś. Piotruś go nie

TEŻ ZNAJOMOŚĆ.

— Czy pani pozwoli, że się przedstawię?

— Ależ ja znam pana doskonale. Wczoraj, gdy jechałam tramwajem, pan siedział, a ja stałam obok pana w ciągu pół godziny.

DOBRY SKUTEK.

— Rozwój przemysłu samochodowego przyczynił się bardzo wybitnie do wzbogacenia innych zawodów.

— O tak! Przysporzył on wiele pracy policji i lekarzom.

DOBRY PIES.

— Sprzedając mi tego psa zapewniał pan, że jest doskonały na szczury. A tymczasem on nietylko nie łapie szczurów, lecz ucieka przed niemi zdala.

— A czyż taki pies nie jest doskonały dla szczurów?

W SĄDZIE.

— Z jakiego powodu oskarżony uderzył tego pana trzy razy w twrz?

— Chciałem zaznaczyć ,panie sędzio, że to był wogóle jeden tylko policzek; a rozłożyłem go na trzy raty z powodu małego wzrostu tego pana.

W TEATRZE.

Reżyser, zirytowany fatalną grą jednej z aktorek, mówi do niej by się cofnęła ze sceny o parę kroków. Aktorka wykonała zlecenie, lecz reżyser mówi do niej znowu to samo.

— Ależ wtedy nie będę już na scenie, tylko za kulisami.

— Będzie to najlepsza gra pani, moja droga.

Teatr Rewji w „Casinie".

Premjera rewji „Salum - Pakum" Toma, Boczkowskiego i in. wypadła imponująco. Szereg szlagierowych skeczów, scen wokalnych i choreograficznych w wykonaniu Gierasieńskiego, Bolskiej, A. i H. Zabojkinej, Zdanowicza i innych składa się na całość ciekawą, pociągającą w szczegółach i nader starannie wyreżyserowaną.

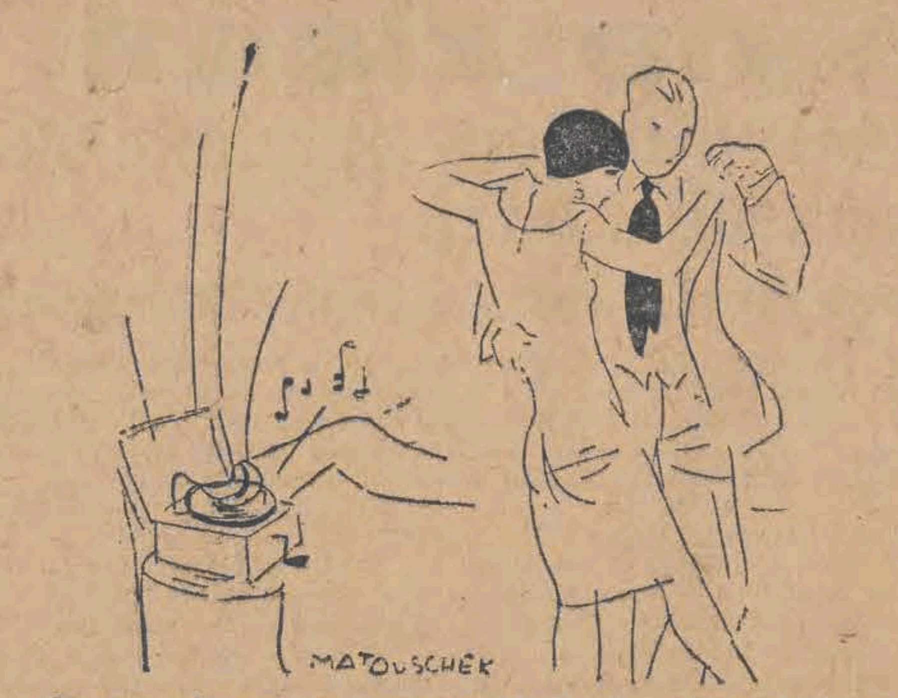
Przewaga elementu humoru i melodyjności czyni program wesołym, lekkim, a przecież niepozbawionym wartości literacko - satyrycznych.

Na pierwszem miejscu postawić należy aktualny łódzki skecz K. Toma „Samuel Baumwoll", urozmaicony rysunk. St. Dobrzyńskiego, w którym Gierasieński zbiera huragany oklasków za znakomicie podchwyconą arcykomiczną sylwetkę komiwojażera łódzkiego, który opowiada swe przygody zagranicą.

Pozatem w II części Gierasieński przedzierzga się w kochliwego strażaka, który w ucieszny sposób przedstawia perypetje swe za kulisami śród girlsów.

Sceny wokalne „Wycinanki łowickie", „Panienka z porcelany" oraz balet „The riff song" dopełniają programu.

Bardzo się podobają piosenki p. Niuty Bolskiej i Zdanowicza oraz solowe produkcje taneczne pp. Anny i Haliny Zabojkinej.



— Czy pan sobie mnie nie przypomina? Prosił mnie pan kiedyś, abym została jego żoną...
— Ach tak! No i czy została nią pani?

Dlaczego tylko towar „wystawowy"?

W interesie owocarni jest, aby owoce miały czysty, apetyczny wygląd!

Łódź, 9-go lipca.

Dość wcześnie zjawiły się w tym roku na gruncie łódzkim owoce. W wystawach sklepowych pełno już wisien i truskawek po tanich cenach.

Któż nie darzy „uczuciem sympatji" tych sezonowych gości i któż nie daje się skusić na niewielki wydatek... Ale przy okazji kupna ma się w Łodzi stale okazję do poczynienia ciekawej obserwacji na temat.. **wątpliwego sprytu kupieckiego**: wielu łódzkich sprzedawców.

Spostrzeżenie to dotyczy, oczywiście nie wszystkich łódzkich owocarni, ale jednak—bardzo wielu. Mianowicie: przechodzisz mimo wystawy sklepowej i zauważasz w niej

piękne, czyste, połyskliwe—czarne wiśnie, przy nich napis

„pół kg. 30 gr."

Zachęcający widok skłania cię do wejścia do sklepu; tu zaś—konstatujesz ze zdumieniem, że chcą ci sprzedać ...inny, daleko gorszy towar, niż ten, który widziałeś na wystawie...

—Proszę mi dać z tych samych, które są na wystawie...

—To są te same. To właśnie ten sam gatunek, słychać odpowiedź.

—Ależ tamte wyglądają zupełnie inaczej, czysto, apetycznie!... Wezmę kilo, ale tamtych.

—Nie, z tamtych nie można. **Nie mogę psuć wystawy**, oświadcza sprzedający...

***

To samo dotyczy również innych gatunków owoców. Zrozumiałe jest, że kupiec stara się, aby na wystawie jego znajdował się towar, który wyglądem swym zachęca do kupna. Jest to jego prawo i nie byłoby w tem nic złego. Jeżeli jednak owoce, przeznaczone do wystawy, umyło się, aby nadać im ponętnego wyglądu—można przecież „za jednym zamachem" **uczynić to samo z całym zapasem!**

Nie szkodziłoby przecież, aby cały towar miał

wygląd apetyczny i zachęcający,

nietylko ta część jego, którą wystawia się **„na przynętę"**.

Mycie owoców nietylko zaoszczędziłoby niepotrzebnych djalogów pomiędzy właścicielem sklepu a kupującym, nietylko nie naraziłoby sklepu na zarzut „niesolidności", ale również—miałoby poważne dodatnie znaczenie z punktu widzenia

hygjeny i zdrowotności!

Warto byłoby więc, aby niektóre łódzkie owocarnie wniknęły w tę drobnostkę.

Z.

Ohydny napad nikczemnika

na siedmioletnią dziewczynkę.

Z Radomia donoszą:

W Radomiu na ulicy w biały dzień między godz. 12 a 1 w poł. usiłowano dokonać ohydnego gwałtu na osobie siedmioletniej dziewczynki. Jedynie dzięki dzielnej obronie przechodzącej akurat w tej chwili kobiety wyrwano nieszczęśliwe dziecko z rąk zboczeńca.

Wypadek miał przebieg następujący:

Przechodząc ulicą Wałową na tyłach ogrodów p. Marjanna Węglewska usłyszała rozpaczliwe krzyki i płacz dziecka.

W chwilę potem, kiedy przyśpieszyła kroku, ujrzała ohydną scenę. Jakiś mężczyzna w sile wieku usiłował zniewolić małą siedmioletnią dziewczynkę. Pani W. rzuciła się na mężczyznę i wyrwała mu z rąk dziecko.

Nędznik zaczął błagać panią W., aby pozwoliła mu odejść bezkarnie. Prośby zdziczałego osobnika nie odniosły jednak skutku. Na alarm pani W. zbiegli się ludzie oraz przybyła natychmiast policja z aspirantem Wojankiem na czele.

Napastnikiem okazał się garbarz Leon Gawłowski, zamieszkały przy ul. Giserskiej 4. Odstawiono go natychmiast do komisarjatu, gdzie oddany został do dyspozycji sędziego śledczego.

Nieszczęśliwe dziecko Małkę Szt. przewieziono do szpitala, gdzie poddano je oględzinom lekarskim. Okazało się, że defloracja nie nastąpiła.

Dzięki dzielnej pomocy pani W. dziecko w sam czas zostało wyratowane z rąk zboczeńca.

Dowcipny sposób budzenia

„wynalazł" pewien lokator hotelowy.

Pewien jegomość miał bardzo dowcipny sposób, w jaki kazał się zwykle budzić chłopcom hotelowym. Tłumaczył on mianowicie, iż szaloną dlań przykrością było, gdy go nagle zbudzono. Chcąc tego uniknąć na tablicy budzenia pisał zawsze nie numer własnego pokoju, lecz numery **obu najbliższych** sąsiadów.

Mieszkając np. w numerze 21 napisywał na tablicy numery 20 i 22, wpisując jednocześnie godzinę, o której należało tych panów zbudzić. Dzięki temu — powiadał — budziłem się nieporównanie spokojniej i uważałem zawsze, że jest to sposób znakomity zwłaszcza dla ludzi nerwowych.

Nocując raz w pewnym hotelu jegomość ów skorzystał z tego sposobu. To też zrana usłyszał tylko, jak jeden z jego sąsiadów klął na czem świat stoi na chłopca, że zbudził go bez potrzeby. Dowcipniś śmiał się tak, że aż się trzymał za boki. Natomiast drugi sąsiad był nieporównanie spokojniejszy, nie miał tylko biedak pamięci. W każdym razie na stukanie chłopca, wstał, kilka razy przeszedł się po pokoju, zapytał samego siebie, co właściwie miał do załatwienia o tak wczesnej porze, skoro kazał się obudzić; potem szybko ubrał się i wyszedł na miasto, bolejąc, że nic sobie nie potrafi przypomnieć.



Pierwszy teatr w Polsce.

Zaczeło się od opery p. t. „Nędza uszczęśliwiona".

Teatr w Polsce jest instytucją stosunkowo młodą. Powstał, oczywiście, w stolicy, przed niespełna dwustu laty, za panowania i pod bezpośrednim wpływem króla Augusta III, wielkiego zwolennika przedstawień operowych.

Król ten w pierwszych latach swego panowania wystawił obok ogrodu, zwanego wówczas „Królewskim" obecnie „Saskim", specjalny budynek teatralny, w którym urządzano koncerty, przedstawienia oper, pantomin, baletów i t. p. Publiczność miała wejście bezpłatne na te przedstawienia, na których król zawsze bywał obecny. Językiem tych przedstawień był język włoski.

Po śmierci Augusta III, następca jego, Stanisław August Poniatowski, postanowił zorganizować stały teatr polski i dokonał tego w rok po wstąpieniu na tron, t. j. w roku 1765.

Operę sprowadzili później przedsiębiorcy cudzoziemscy i osiedli z nią w teatrach, urządzonych w pałacach magnackich.

W radziwiłowskim pałacu przed stu pięćdziesięciu laty, dn. 11 lipca r. 1778 odbyło się pierwsze przedstawienie pierwszej opery polskiej.

Autorem jej był Maciej Kamieński, urodzony na Słowaczyźnie w r. 1734.

Było to jednoaktowe widowisko, którego tytuł brzmiał: „Nędza uszczęśliwiona".

Do zespołu, który brał udział w tej operze, należał Wojciech Bogusławski, późniejszy twórca i założyciel pierwszego polskiego teatru dramatycznego.

„Nędza uszczęśliwiona" mogła być grana tylko 2 razy, ponieważ właściciel pałacu, Karol książę Radziwiłł, który od czasu konfederacji barskiej mieszkał w Paryżu, wracał do Polski. Sale w pałacu oddano na widowiska teatralne, tylko na czas nieobecności księcia. Musiała ona być teraz w ciągu dwu dni wyprzątnięta, a wobec tego dalsze przedstawienia „Nędzy uszczęśliwionej" pomimo wielkiego powodzenia, należało zawiesić.

Konieczność przerwania przedstawień teatralnych stała się bodźcem do podjęcia starań o budowę specjalnego gmachu teatralnego. Starania artystów uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i specjalny budynek teatralny wzniesiony został w ciągu roku przy pomocy króla.

Na czele tego teatru stanął Wojciech Bogusławski.

TEATR MIEJSKI.

Z powodu ogromnego powodzenia, jakiem wciąż cieszy się „Golem", dyrekcja teatru miejskiego przedłuża przedstawienia tej wysoce interesującej sztuki do soboty, dnia 14 b. m. włącznie. Początek przedstawień o godz. 9-ej.

Bilety do nabycia w cukierni Gostomskiego przez cały dzień od 10 rano do 7 wieczorem.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 8.20 wiecz. w dalszym ciągu ciesząca się niesłabnącem powodzeniem arcyzabawna krotochwila w 3 aktach „Co on robi w nocy", która graną będzie do piątku włącznie. Ceny miejsc zwykłe. — W próbach komiczna operetka „Baron Kimel".

„CHATA ZA WSIĄ".

Już tylko kilka dni dzieli nas od premjery wielkiego widowiska na wolnem powietrzu, które urządza dyrekcja teatru popularnego, a to w **sobotę, dnia 14 b. m. w parku „Wenecja"**.

Piękny teren tego malowniczego parku, który wybrany został na to widowisko nadaje się znakomicie na „Chatę za wsią" w oryginalnej inscenizacji dyr. J. Pilarskiego: tworzącej w całości 4 części. Reżyserja spoczywa w doświadczonych rękach p. Mieczyńskiego, chóry i orkiestra pod energiczną batutą p. Millera, tańce cygańskie i małoruskie układu p. Majewskiego. Udział przyjmuje cały zespół artystyczny teatru popularnego, chóry teatralne i połączone chóry tow. śpiew. im. Moniuszki. Widownia specjalnie urządzona na 5.000 osób.

Trzy zdradzone amerykanki
wytatuowały lekkomyślnemu donżuanowi serce na policzku.

Policja w Chicago aresztowała młodą, bo dwudziestodwuletnią dziewczynę, Etel Bridgepost, urzędniczkę wielkiej fabryki sztucznych kwiatów. Aresztowanie to pozostaje w związku z dziwną przygodą niejakiego Douglasa, którego ojciec jest właśnie właścicielem owej fabryki.

Cała sprawa, która wyszła na jaw dopiero wskutek aresztowania, nabrała szczególnego posmaku, a ofiara jej — ów młody Douglas obecnie ma nietylko przykrość, lecz śmieje się zeń całe miasto.

Młodzian ten lubił uganiać się za fartuszkami, a o tych jego sprawkach dobrze wiedziała nietylko rodzina, lecz i sądy. Córka pewnego kupca wytoczyła mu mianowicie przed dwoma laty proces o uwiedzenie z obietnicą małżeństwa. Stary Douglas wykręcił całą skargę w ten sposób, że zapłacił tytułem od szkodowania 30 tysięcy dolarów. Drugiego podobnego procesu uniknięto również dzięki temu, że papa raptem opróżnił poważnie swój trzos.

Od pewnego czasu młodzian zaczął urządzać polowania na piękne kobiety w biurach ojca, gdzie, jak się okazało, prócz sztucznych było bardzo wiele naturalnych i pięknych kwiatów. Tam właśnie rozpoczął on flirt jednocześnie z dwiema pięknemi pannami, a prowadził wszystko tak zręcznie, że jedna o drugiej nic nie wiedziała.

Każda myślała, że jest jedyną wybraną bogatego chłopca, a miłe te stosunki trwały już kilka miesięcy i byłyby trwały dłużej, gdyby nie fakt, że Douglas poznał trzecią urzędniczkę fabryki, ową Bridgepost. To poznanie źle się skończyło dla kochliwego młodziana.

Poznawszy bowiem tę pannę, Douglas odrazu zaniedbał obie przyjaciółki pragnąc jaknajwięcej czasu poświęcić pięknej Etel. Jednakowoż wszystkie jego zabiegi rozbijały się o wyraźny chłód panny. Ba, nietylko nie sprzyjała ona Douglasowi, lecz nawet opowiedziała o jego zaletach tamtym koleżankom.

Wtedy dopiero dowiedziały się one że były oszukiwane, to też poprzysięgły zemstę; udało im się dla tego planu zemsty pozyskać i pannę Bridgepost.

W kilka dni po dojściu do skutku tego „sprzysiężenia" kobiet młody Douglas otrzymał pełen tęsknoty list miłosny, pochodzący od uwielbianej, a zapraszający go na nocne spotkanie w jej mieszkaniu. Pełen nadziei młodzian stawił się o oznaczonej godzinie.

Na miejscu czekały go jednak same niespodzianki. Przedewszystkiem więc prócz autorki listu zastał w mieszkaniu dwie inne kobiety — mianowicie obie oszukiwane przyjaciółki. Zanim jednak zdołał zdać sobie sprawę z położenia, już wszystkie trzy kobiety rzuciły się na niego i obaliły go. Ponieważ bronił się i chciał wzywać pomocy, więc zakneblowały mu usta i spętano zupełnie; nie mógł się nawet biedak poruszyć.

Teraz dopiero rozpoczął się prawdziwy akt zemsty. Bridgepost wzięła do ręki pinet i wytatuowała bezbronnemu Douglasowi, który wił się z bólu, serce na policzku. Dla sumiennego wykonania tego rysunku potrzeba było sporo czasu. Dwie inne panny patrzyły na operację, a ból młodziana zdawał się być dla nich najwyższą rozkoszą.

Etel wykończyła wreszcie owo serce poczem przebiła je jak to należy, długą strzałą, a pod całym złośliwym rysunkiem umieściła monogram młodocianego uwodziciela.

Zadowolone z siebie panny rozkrępowały Douglasa, wyprowadziły go na ulicę i zostawiły na łaskę losu. Biedak musiał następnego dnia udać się do lekarza-specjalisty, który ceniony jest bardzo w pewnych kołach jako człowiek umiejący usuwać niemiłe znaki tatuowania. Z tego powodu jest on nawet bardzo popularny pośród więźniów, którzy odsiedzieli długoletnie kary.

Lekarz ów natychmiast zajął się pacjentem i obiecał mu wywabić z policzka to straszne piętno, zaznaczywszy jednak, że sprawa to wcale nie łatwa. A tymczasem jego papa nietylko wydalił z fabryki wszystkie trzy panny, lecz na wet wytoczył im proces. Ten właśnie proces jest powodem, dla którego Etel Bridgepost aresztowano.

Międzynarodowy uniwersytet dla suchotników
zostanie wybudowany przez Ligę Narodów kosztem 4 miljonów franków.

Chora na płuca młodzież ma najsmutniejszą przed sobą przyszłość. Nie raz się też zdarza, że trzeba przerywać rozpoczętą naukę, a biedni chorzy miesiącami a nieraz latami całemi prowadzić muszą życie zupełnie bezczynne. Nic dziwnego, że wtedy przychodzą im do głowy najsmutniejsze myśli.

Znany lekarz szwajcarski, dr. Bauthier, wpadł w r. 1922 na znakomity po mysł stworzenia sanatorjum dla studentów zagrożonych gruźlicą.

Zakład ten znajduje się w Leysin, gdzie dzięki świetnym warunkom i troskliwej opiece młodzież może nie przerywać studjów.

Zakład urządzony jest w ten sposób, że profesorowie uniwersytetów Genewy, Lozanny, Zurychu i innych przybywają do Leysin i wygłaszają wykłady. — Odbywają się one na słonecznych werandach czy tarasach, w cudownem górskiem powietrzu. A prócz obfitych pracowni studenci mają w zakładzie bogatą bibljotekę, tak, że nic naprawdę nie stoi na przeszkodzie porządnemu odbywaniu nauki.

Zakład ten, prowadzony dotąd na małą skalę, zwrócił na siebie uwagę szerszych kół. Powstał też plan zorganizowania olbrzymiego międzynarodowego sanatorjum dla studentów chorych na gruźlicę. Popiera tą myśl komisja współpracy intelektualnej przy Lidze narodów.

Fundusze na budowę takiego wielkiego zakładu mają być w sumie 4 miljonów franków szwajcarskich ściągnięte z poszczególnych państw w skład Ligi narodów wchodzących. Wydatną pomoc zadeklarował również Czerwony Krzyż. Pozatem związek studentów w St. Zjednoczonych obiecał również pomoc.

Trudno rozwodzić się nad pożytecznością takiej instytucji, w której setki chorych studentów nietylko zdolaliby wrócić do zdrowia, lecz również kształcić się i nabrać prawdziwej ochoty do życia. Trzeba przyznać, że doprowadzenie tego dzieła do końca byłoby jedną z nielicznych bardzo korzyści, jakie cały świat miał dotąd z Ligi narodów.

Najlepszymi piechurami na świecie
są... kelnerzy.

Panowie Oskar Nitsce i Reinold With dowiedli światu, że najodpowiedniejszym strojem sportowym jest frak i lakiery, zaś najwytrwalszym piechurem — kelner berliński, którego codzienne „marsz treningowy" wynosi około trzydziestu kilometrów.

Przeszli oni bowiem w swoim zawodowym stroju we fraku i lakierach 1,500 kilometrów w przeciągu pięćdziesięciu dni, odpoczywając tylko w nocy.

Przybyli do rodzinnego miasta w do skonałej formie, entuzjastycznie witani przez tłum sportowców restauratorów i kelnerów.

Dzielnymi, a bardzo oryginalnymi sportowcami przez całą drogę opiekowano się z wielką pieczołowitością. Na każdym postoju czekały na nich świeże komplety bielizny, fraki i wygodne obuwie.

Nitsche i Wirth twierdzą, że sport pieszy jest dla kelnera zabawka.

W każdym razie — mniej wyczerpuje od kręcenia się po śliskiej posadzce sali z tacą lub stosem talerzy.

Dyżury aptek.

Dziś, w nocy, dyżurują następujące apteki: K. Chądzyńskiego (Piotrkowska 164), G. Antoniewicza (Pabjanicka 50), W. Sokolewicza (Przejazd 19), R. Rembielińskiego (Andrzeja 26), J. Zundelewicza (Piotrkowska 25), M. Kasperkiewicza (Zgierska 54), S. Trawkowskiej (Brzezińska 56). (b)

BERNBROUX.

PRZEKLEŃSTWO KRWI.

POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

9)

— Na cztery ręce? — spytała znowu Fela.

— Oczywiście. Co pani proponuje?

— Co pan lubi? Zastosuję się do gościa.

— „Hebrydy", IX Symfonję, gdyż na fortepianie repertuar mam nieco ograniczony — przyznał Limburg.

— Doskonale, a zatem „dziewiątą"— zgodziła się Fela, szperając wśród stosu nut. — Najpierw jednak zaaranżuję podwieczorek.

— Dajmy temu spokój, najpierw pokarm duchowy — zaproponował Limburg, uderzając pierwsze takty bethovenowskiego arcydzieła.

Rozpoczął się koncert bez słuchaczy, jeno dwoje ludzi zapomniało o otaczającym ich świecie, pochłonięci bowiem byli całkowicie muzyką mistrza z Bonn, którego portret wiszący nad fortepianem, mimo ponurej twarzy, zdawał się żyć i przewodzić grającym.

Po skończonej symfonji milczeli oboje, wpatrzeni w klawiaturę, zamyśleni, onieśmieleni dźwięczącemi jeszcze tonami ostatnich akordów.

Limburg okazał się w akompanjamencie doskonałym partnerem.

— Znowu pan mówił nieprawdę — przerwała ciszę Fela. — Powiedział pan, że fortepian nie jest pańską specjalnością. Czy to przez skromność?

— Łaskawa pani, rzeczywiście nie jest moją specjalnością, ale jakoś sobie radzę — odpowiedział Limburg.

— I to bardzo dobrze pan sobie radzi — pochwaliła Fela.

Limburg objął delikatnie Felę, która zadrżała na całym ciele.

Przez krótką chwilę nie opierała się, poczem również delikatnie usunęła jego rękę.

— Dlaczego? — spytał cicho Limburg.

— Bo nie! — odpowiedziała stanowczo Fela.

— Czy ani krzty sympatji nie ma pani dla mnie, panno Felo?

— Co też pan plecie, przecież mam narzeczonego...

— A gdyby pani nie była zaręczona? — nastawał Limburg.

— Ach dajmy temu spokój — odpowiedziała nieco podrażniona Fela, odsuwając się od Limburga.

— Czy pani z dobrej woli wychodzi za pana Jacobiego?

— Pan mi stale zadaje niedyskretne pytania. Nie wiem co pana do tego uprawnia. Zresztą pan mi jest winien odpowiedź. Przypomina pan sobie?

— Owszem przypominam sobie.

— Więc niech pan coś opowie o swym sporcie miłosnym, gdyż w ten sposób, sądzę, traktuje pan swe uczucia dla kobiet.

— Niechże pani nie będzie znowu tak surowym sędzią. Niesądźcie, abyście nie byli sądzeni.

— Przecież pan sam tak powiedział — odparła Fela.

— Ale przecież reguły mają wyjątki — poważnie powiedział Limburg.

— Inaczej nie byłyby regułami — rezolutnie dodała Fela. — A zatem są wyjątki? To już jest pocieszający objaw.

— Tyko bez ironji — poprosił Limburg.

— A więc zaczynajmy: Było to w lipcu w gorący wieczór letni... — ironizowała Fela w dalszym ciągu.

— Skąd pani na to wpadła? — zawołał Limburg. — To było rzeczywiście w lipcu, tak 23 lipca, w gorący wieczór letni, jak pani powiedziała.

Irena uśmiechnęła się niedowierzająco.

— Mamże się pani spowiadać? Czy to panią cokolwiek obchodzi?

— Bardzo, bardzo, niech pan opowiada, słucham pana z największem zainteresowaniem — zachęcała Fela.

— Młoda była jak pani i muzykalna jak pani. Piękna i subtelna, pełna kobiecości i przedziwnego czaru. Na bulwarze nadbrzeżnym w Nordeney spotkaliśmy się o północy. Wokoło nas było cicho i pusto. Podszedłem sądząc że mam do czynienia z urodziwą kokotą lub mężatką szukającą przygód w wytwornem kąpielisku.

Pierwsze lody zostały przełamane, po chwili byliśmy już parą dobrych przyjaciół.

Wciąż jeszcze sądziłem, że nadarza mi się zwykła romantyczna przygoda.

Tydzień minął jak sen, w czasie którego doznałem tyle szczęścia, tyle rozkoszy, tyle dobra i ciepła, żem prawie siebie nie poznawał. Była mężatką, nieszczęśliwą, w pożyciu, niezrozumianą przez męża — miljonera, z którym zamierzała się rozejść.

— Cóż będę pani wiele opowiadał: jej uroda, wielka inteligencja, muzykalność, piękny głos, przytem wielka ufność w stosunku do mojej osoby zrobiły to, że ja, sceptyk, uwodziciel, hulaka, przysięgły stary kawaler, ja wykpiwający stale u innych wszelkie żywsze uczucia dla kobiety — kochałem, kochałem całem sercem, całą duszą.

— Tak minęły trzy piękne miesiące, w czasie których tylko dwa razy się rozstawaliśmy, gdyż wzywał ją mąż: raz do Kolonji, raz do Brukseli, gdzie bawił podobno w przejeździe. (D.c.n.)

Z międzynarodowego turnieju tennisowedo w Krakowie.



Rokacova. (Mor. Ostrawa).



Grupa czechosłowackich tenisistów; od lewej Mcenauer, Maleczek, kierownik ekspedycji, Vyskovska, Szada i Sziba.



Pp. Neppach i Lorenz z Berlina.

Książę Napoleon w Warszawie w r. 1858.

Spotkał się tam z carem Aleksandrem II

Na polowaniu u hr. Potockiego car rozmawiał z paniami po polsku.

W „Revue de deux mondes" ogłasza p. d'Hauterive pamiętnik księcia Napoleona z czasów jego sekretnego poselstwa do cara Aleksandra II, bawiącego w Warszawie.

Spotkanie to księcia Napoleona z carem zajmuje nas nietylko przez fakt, że nastąpiło na ziemi polskiej, ale również i z tego względu, **że w połowie 19-go wieku, w każdej kwestii dyplomatycznej ówczesnej, sprawa Polski wciąż się wyłania.** Przewija się ona w zakulisowych rozstrzasaniach, drażliwa i nieuniknona.

27 września 1858 roku wyjeżdża książę specjalnym pociągiem do Warszawy. Przyjechawszy, zauważył, że stacja została obstawiona wojskiem, aby ludności miejscowej uniemożliwić dostęp. Powóz dworski przewozi go do małego pałacyku, który zwie „Białym Domkiem".

Misja księcia Napoleona polegała na tem, **aby w razie wojny Włoch z Austrją zapewnić Francji nietylko życzliwą neutralność Rosji, ale nawet jej współudział, polegający na zaszachowaniu Austrji od północy.**

Car, odwiedziwszy księcia zaraz po przyjeździe, pozostawia omawianie szczegółów politycznych księciu Gorczakowi.

„Gorczakow—pisze książę — minister spraw zagranicznych, jest sprytny i inteligentny, lecz próżny i lekkomyślny". Sądzi on, że Rosja nie może prowadzić wojny z Austrją, co najwyżej może posunąć się do demonstracji wojennej na granicy Galicji.

„Atoli—pisze dalej książę Napoleon —Gorczakow podsunął mi myśl ewentualnego rozszerzenia się (extension) ku Galicji. Odrzekłem, że wszystko, co byłoby korzystne dla Polski, będzie Francji miłe, a choć nie otrzymałem misji poruszania tak delikatnej materji, mogę zapewnić, **że jeśli rząd cesarza Aleksandra okaże się dla Polski liberalnym i przychylnym, co, zdaje się, jest jego zamiarem—Galicja zyskałaby tylko na połączeniu z Królestwem, bowiem system austrjacki wobec niej jest poprostu okropny;** zatem wcielenie Galicji do Królestwa byłoby początkiem zadośćuczynienia i reakcją przeciwko rozbiorom".

Gorczakow zaznaczył na to, że de facto **„car nie pragnie rozszerzenia granic swego państwa, dlatego nie bierze w rachubę projektu ustąpienia Rosji Galicji.** Gdy jednak prowincja ta odpadła od Austrji, **car nie zezwoliłby, aby ta część Polski przeobraziła się w niezależne państwo.** Należałoby wówczas porozumieć się z cesarzem Napoleona, jakie kroki przedsięwziąć".

Interesujące są dalsze wspomnienia księcia Napoleona z ówczesnego pobytu w Warszawie. Z ówczesnej, prawdziwej Warszawy oczywiście mało mu było dane widzieć...

Książę bierze udział w polowaniu u hr. Potockiego, w którem uczestniczy i car Aleksander.

„Podczas obiadu—pisze książę—nastrój był serdeczny, **car ostentacyjnie rozmawiał z paniami po polsku.** Pałac jest wspaniały, z pięknemi obrazami i dziełami sztuki, pełen historycznych pamiątek i t. p.

Koło godz. 10 wracałem z księciem Paszkiewiczem (przydzielonym do jego osoby na czas pobytu w Warszawie), człowiekiem średniej miary, bardzo bogatym i więcej zajętym swemi prywatnemi sprawami, niż publicznemi, które go mało zajmowały.

Zauważyłem, że rola, jaka mu wobec mnie naznaczono, ciężyła mu niepomiernie, obawiał się manifestacyj dla mnie ze strony ludności miejscowej, dwór zaś powziął wszelkie zarzadzenia, aby mnie o ile możności odosobnić, urządzając moje wyjazdy wczesnym rankiem albo późnym wieczorem. Starano się tak zająć mój czas, abym nie miał ani jednej wolnej godziny, zapewniano mnie, że w Warszawie niema nic godnego widzenia, żadnych gmachów, osobliwości dla których wartoby zadać sobie trudu. Wracając do mego pałacyku o godzinie 11-ej wieczór przez Aleje Jerozolimskie, spotkałem wielki tłum, trzymany atoli zdaleka przez kordon kozaków i agentów policyjnych".

Książę Napoleon rozdziela przed wyjazdem dekoracje i podarki, wiedząc, jak na te rzeczy łasi są rosjanie. „Pragnąłem jednak—pisze—zaznaczyć przy tej sposobności moje sympatje dla polaków, posłałem więc przez mego adjutanta krzyż komandorski Legji Honorowej **pułkownikowi Łubieńskiemu, staremu żołnierzowi pierwszego cesarstwa;** wskazano mi go jako jednego z najwybitniejszych członków partji polskiej, który atoli obecnie trzyma się na uboczu, żyje w odosobnieniu, tak że nie widziałem go nigdzie podczas mego pobytu.

Nie posiadając jego adresu, zmuszony był adjutant mój zwrócić się z tem do Paszkiewicza, który zdradził swą nieświadomość zdziwionem pytaniem: „Łubieński? Nie znam takiego"!

Trzeba było zasięgnąć pomocy generalnego konsula Francji. Gdy udał się w mojem imieniu z mym adjutantem do pułk. Łubieńskiego, tenże rozpłakał się z wdzięczności. To zdarzenie, rozgłoszone wszędzie, uczyniło nieco huczku u dworu. Wyjechałem z radością, nie miałem tu bowiem nic więcej do czynienia, a czułem, że pobyt mój w Warszawie staje się coraz trudniejszy"...

Co usłyszymy przez radjo dziś, we wtorek 9-go lipca?

WTOREK.

13.00—13.10 — Sygnał czasu. 13.10—15.00 — Przerwa. 15.00—15.20 — Komunikaty 15.20—17.00 — Przerwa. 17.00—17.25 — Odczyt p. t. „Francja a wojna światowa" wygł. dr. Michał Sokolnicki. 17.25—17.50 — Transmisja odczytu z Poznania. 17.50—18.00 — Przerwa 18.00—19.00 Koncert popołudniowy. Muzyka polska. 19.00—19.20 — Rozmaitości. 19.20—19.30— Przerwa. 19.30—19.50 — Komunikaty. 19.50 — Transmisja z Opery Poznańskiej, w przerwie biuletyn 22.00—22.05 — Sygnał czasu. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT.

Ćwicząc się w strzelaniu z rewolweru zastrzelił swą siostrę.

Z Warszawy donoszą:

W Dąbrówce pod Jabłonną zdarzyło się wczoraj nieszczęście w rodzinie pp. Jakóbiaków: panią Sabinę Jakóbiakową, 25-letnią właścicielkę domu zastrzelił przypadkiem rodzony brat Stanisław Trojanek (19 lat).

Strzelał z rewolweru do celu, nakreślonego na deskach przybudówki.

Nie zauważył, że między jednym strzałem a drugim siostra jego weszła do komórki.

Wycelował, pociągnął za cyngiel i nagle usłyszał krótki krzyk i ciężkie osuwanie się ciała.

Wpadł przerażony za deski i ujrzał nieszczęśliwą kobietę broczącą krwią.

Zanim lekarz przyjechał, kobieta zmarła, trafiona w klatkę piersiową.

Młodzieńca, rozpaczającego po dokonaniu fatalnego czynu, aresztowano.



Prezydent Francji dokonał oficjalnego otwarcia nowego wielkiego ogrodu niedaleko Trocadero w Paryżu. Ogród ten stanowić będzie dalszy atrakcyjny ciąg Pól Elizejskich.



Zawody o mistrzostwo klasy A, ŁZOPN-u

Hakoah zwycięża G. M. S. 2:0, Orkan gra z P. T. C. na remis 1:1.

Hakoah — G. M. S. 2:0 (2:0)

GMS. Szymański — Bartosz, Sokołowski — Gałązka Wagnowski, Lubowiński, Zych, Kowalski, Szor, Kozok, Suss.

Hakoah: Morgenstern — Kalinowicz Koplowicz, Boguchwał, Baumgarten Kuczyński, Służewski, Segał, Sztejbok, Zaklikowski, Młynarski.

Hakoah przewyższało przeciwnika startem do piłki,o panowaniem technicznem oraz zmysłem orjentacyjnym. Bramkarz bronił szczęśliwie, obrona b. dobra w pomocy najlepszy Baumgarten. Napad dobrze kryty przez przeciwnika nie mógł dużo zdziałać. Wyróżnił się Segał inicjując kilka naprawdę wspaniałych przebojów.

O GMS. nic pochlebnego nie można powiedzieć. Drużyna ta po za meczami nie trenuje się nigdy, nic też dziwnego, że nie może pokazać żadnej klasy. Ani stopingu, ani opanowania piłki, słowem — nędza. Cała drużyna gra dziko. Dużą też wadą zespołu jest gra górna, która nie jest miłą dla oka widzów i do żadnych wyników dodatnich nie doprowadzi. W drużynie Grona, bramkarz zadowolił, jak również i obrona. Pomoc słaba, poza prawym, który miał jeden z najlepszych dni w sezonie. Lewy i środkowy padają tak piłki naprzód nieudolnie (góra), że nigdy z nich napastnicy nie mogą skorzystać, gdyż stają się one łupem przeciwnika. Napad spudłował niezliczoną ilość pozycji podbramkowych, gnając niezwykle pechowo. W strzałach idących ciągle na aut, celowali Szor i Kozak. Suss i Kowalski — b. słabi. Poziom zawodów nie wysoki zwłaszcza po przerwie.

Grę rozpoczyna GMS., jednak Hakoah, grając z wiatrem przeważa. Już w pierwszych minutach Hakoah uzyskuje prowadzenie w dość dziwnych warunkach. Oto sędzia p. Bira odgwizduje spalony Służewskiego, Sokołowski ustawia piłkę do strzału, lecz w tej chwili sędzia zmienia orzeczenie mianowicie przyznaje wolny Hakoahowi, Służewski strzela, piłkę chwyta Młynarski i pakuje ją do siatki wśród gromkich oklasków zwolenników biało niebieskich.

Gra toczy się z lekką przewagą zwycięzcy, jednak wszelkie zakusy napastników Hakoahu niweczy dobra obrona GMS.

Wypady Grona są niegroźne, bowiem pod bramką gracza strzelają... pod niebiosy.

W 30-ej min. sędzia z niewiadomego powodu przyznaje rzut karny Gronu, który jednakże Zych nie wykorzystuje, strzelając bramkarzowi w ręce a Hakoah dalej energicznie napiera i strzela przez Koplowicza w 34-ej min. drugą i ostatnią bramkę.

Po zmianie stron lekka przewaga G. M. S-u. Sporadyczne wypady Hakoahu (Segała) są b. groźne, jednak z powodzeniem interwenjuje trio obronne Grona.

Sędzia p. Bira — gwizdał wtedy, kiedy nie było potrzeby, a znów odwrotnie kiedy zaszła taka potrzeba — przechodził nad nią do porządku dziennego.

Zaznaczyć wypada, iż na meczu powyższym zaszedł przykry wypadek, mianowicie gracz Hakoahu, Boguchwał, przy zderzeniu uległ złamaniu obojczywa w 25-ej min. pierwszej połowy. Odtąd biało niebiescy grali w 10. Lekarz pogotowia opatrzył na miejscu Boguchwałę, a następnie odwieziono go do szpitala. Publiczności 1000 osób. **a. u.**

Orkan—P. T. C. 1:1 (0:0)

Pierwszy występ gości pabjanickich należał pod każdym względem do udałych.

PTC. pokazało grę, stojącą na względnie wysokim poziomie. Dobry start do piłki, niegorsze opanowanie techniczne, dużo zmysłu orjentacyjnego i wspaniała gra główkami — oto walory gości Bramkarz znakomity, obrona i pomoc b. dobre atak lepszy pod bramką niż w polu.

Orkan grał nieszczególnie. Drużyna karolewska ostatnio dużo straciła na bojowości. Po za pewną obroną, reszta grała słabo, szczególniej zaś Ślązak i Miller.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

PTC.: Rybak — Kizdat, Doradziński — Linda, „Wacek", Rzadziński — Kalinowski, Knull, Śliziński, Kiwacz, Wittych.

Orkan: Agacki, Fligel, Owczarek, Woliński, Zdrojewski, Koszewski, Józefowicz, Miller, Stępiński, Ślązak i Pawlak.

Grę, przeciw wiatrowi, rozpoczyna Orkan. Przewaga drużyn zmienna. Kiwacz marnuje w 2-ej min. pewną pozycję. W6-ej i 8-ej min. dla kornery dla gości — niewyzyskane.

Po przeciwnej stronie nie lepiej spisuje się Miller, nie wykorzystując kilku świetnych okazji do zrobienia bramki.

W 35-ej min. wolny z 18-tu mtr. Miller przenosi. Do przerwy utrzymuje się wynik bezbramkowy.

Po zmianie stron kilka ładnych pociągnięć gości uwieńczonych zostaje sukcesem w postaci uzyskania prowadzenia w 15-ej min. ze strzału Wittycha. Lekką do obrony piłkę Agacki wypuścił z rąk.

Orkan po utracie goala dąży za wszelką cenę do wyrównania, inicjując szereg wypadków pod bramką gości, jednak bez rezultatu z powodu wspaniałej obrony Rybaka.

20 min. przynosi gospodarzom rzut karny, który strzela Pawlak, a Rybak efektownie broni z podania Ślązaka, Miller, zdobywa wyrównującą bramkę. Odtąd zaznacza się przewaga karolewiczan.

U gości zasłużyli na wyróżnienie: Rybak w bramce i Kizdat wobronie. Z Orkaniu — obrona w obsadzie: Fliger — Owcazrek.

Publiczności, mimo konkurencyjnych zawodów Warszawianka — Turyści, zebrała się pokaźna liczba.

Echa protestu WKS-u przeciw Turystom.

Protest ma szanse powodzenia.

Przed kilku tygodniami rozegrano na boisku WKS. zawody o mistrzostwo pomiędzy Turystami i WKS Wynik meczu brzmiał ostatecznie 2:1 dla Turystów.

Na zawodach tych zaszedł ciekawy wypadek, który stanowi preteks dla kierownictwo WKS. do założenia sprzeciwu Otóż, jeden z graczy fioletowych, obrońca, w czasie gry opuścił boisko i wyszedł poza bramkę, czyli nie brał udziału w grze. Wojskowi wówczas silnie atakowali i wyrobili sobie dogodną pozycję. Bramkarz Turystów opuścił swą bramkę i wówczas obrońca, stojący za bramką, bez namysłu wbiegł z powrotem na pole gry i piłkę zbliżającą się do linji bramkowej wybił w pole.

Wten sposób obronił niechybną bramkę. Prowadzący zawody sędzia Andrzejak momentu tego nie zauważył i gra potoczyła się adlej. Świadkami powyższego byli: prezes kolegjum sędziów p. anke, sędzia Piotrowski i inni.

WKS. opierając si ęna przepisie, że graczowi, który opuścił boisko nie wolno bez zameldowania się sędziemu wziąć udziału w grze, a jeżeli weźmie, sędzia winien zarządzić rzut pośredni — założył w tej sprawie protest do wydziału gier i dyscypliny, który po przesłuchaniu sędziego (opierając się na tem, że sędzia tego nie widział), **protest WKS. odrzucił.**

Niezadowolony z rozstrzygnięcia wydziału gier WKS. odwołał się do zarządu ŁZOPN., który na ostatniem swem posiedzeniu skierował protest WKS. powtórnie do wydziału gier celem przesłuchania świadków i od tego uzależnia decyzję.

Rozgrywki o mistrzostwo kl. B.

w Łodzi i na prowincji.

RAPID — SAMSON 3:1 (2:0).

Zawody powyższe, rozegrane jako przedmecz spotkania Orkan — P. T. C., przyniosły zasłużone zwycięstwo zespołowi Rapidu.

Bieg — Pogoń 4:2 (1:1).

Zwyciężyła zasłużoenie drużyna Biegu w stosunku 4:2 (1:1).

Stow. im. Słowackiego — Sztern 2:0.

Zasłużone zwycięstwo odniósł zespół Stow. im. J. Słowackiego w stosunku 2:0.

Oratorjum — Szturm 4:1 (2:1).

Szturm odnosi same porażki w tegorocznych rozgrywkach mistrzowskich. Nie inaczej też działo się w niedzielę. Oratorjum zwyciężyło zupełnie zasłużenie przeciwnika, grając w dniu tym dobrze.

Szturm posiada pełnowartościowych graczy jedynie w bramkarzu, który broni przytomnie i z wielkiem poświęceniem oraz w środkowym pomocniku, Millerze, który jest motorem i duszą całej drużyny. Reszta gra bez głowy, na hurra, ot tak, aby dalej, aby wyżej.

Do przerwy Oratorjum przeważa i w tej fazie gry uzyskuje dwie bramki ze strzałów Trajdosa i Dobrowolskiego w 9-ej i 19-ej min. Prawa strona napadu Oratorjum zaprzepaszcza kilka dogodnych pozycji. Szturmowi udaje się zdobyć bramkę, dzięki „samobójczemu" strzałowi Królewiaka.

Po zmianie stron Szturm zagraża kilkakrotnie bramce przeciwnika, lecz świetnie grający na obronie w Oratorjum strzelec, niweczy wszelkie zakusy napastników Szturmu.

W 23-ej i 38-ej min. Trajdos strzela dalsze dwie efektowne bramki dla Oratorjum.

Kraft — Strzelecki 2:1 (2:0).

Do niezwykle interesujących gier należał mecz powyższych drużyn. Obie drużyny grały b. ładnie. Kraft okazał się jednak drużyną lepszą.

W Strzeleckim dobre trio obronne i atak.

W pierwszej części zawodów Kraft uzyskuje przez Begermana i Kubińskiego dwie bramki, które zadecydowały o zwycięstwie.

Po zmianie stron obrońca Kraftu Honigman, ratuje niebezpieczne momenty, interwenjując szczęśliwie w porę, lecz mimo tego, lewy łącznik Strzeleckiego, Olejnik uzyskuje honorową bramkę dla swych barw.

K. S. B. — S. S. K. M. (Chojny) 3:2 (1:1).

W swoim rodzaju sensacją było zwycięstwo Ł. K. S. B. W., uzyskane nad silną drużyną S. S. K. M-u z Chojen na jej własnym boisku. Mecz należał do emocjonujących i pozostawił w widzach dobre wrażenie.

Burza (Pabjanice) — T. U. R. (Zduńska Woal) 12:0 (5:0).

Pabjanice, 10 lipca.

Zawody o mistrzostwo kl. B. w grupie pabjanickiej między powyższemi zespołami przyniosły rekordowe i niemniej zasłużone zwycięstwo gospodarzom.

Poza 15 min. gry w drugiej połowie, kiedy to goście mieli przewagę, bez rezultatu, Burza przeważała przez cały ciąg meczu.

T. U. R. wystąpił z pięcioma rezerwowymi. Burza w pełnym składzie. U zwycięzców wyróżnili się: Górski, Lauer, Wildeman T., Otto.

Z Turu wspaniale grał obrońca Jasiak oraz Wiśniewski, Olasik i Place.

— Z —

Sokół (Pabjanice) — Sokół Zduńska Wola) 8:2 3:2).

Druga druzgocąca porażka drużyny zduńskowolskiej. Zwycięstwo zasłużone

Koszykówka.

Niedzielne boje mistrzowskie.

Łódź, 10 lipca.

Odbywające się zawody o mistrzostwo Łodzi w piłce koszykowej najprawdopodobniej zostaną przerwane na przeciąg wakacji, z powodu braku zawodników u poszczególnych drużyn.

Skutek niekompletnych składów drużyn, powoduje przyznanie valcoveru przeciwnikowi, co ma miejsce każdej niedzieli. Pozatem zupełny brak zainteresowania sportowej Łodzi przyczyni się również do przerwania takowych na okres wakacji.

W ubiegłą niedzielę odbyło się jedno spotkanie, a mianowicie:

Y. M. C. A. — T. U. R. 71:4 (28:2 i 43:2)

Grę rozpoczęto z jednogodzinnem opóźnieniem. O samej grze dużo napisać niesposób. Był to jedynie trening do jednego kosza. Y. M. C. A., występująca w składzie: Breite, Olczak, Marcinkiewicz, Bednarek i Zieliński — a więc bez Ałaszewskiego, który nie mógł wystąpić ze względu na udział w meczu Turystów — Warszawianka — ujęła całkowicie inicjatywę w swe ręce. Bezustanna przewaga zwycięzcy, przerywana sporadycznemi i mało górnemi wypadami T. U. R-u — oto obraz niedzielnych zawodów. Z Y. M. C. A. nie możemy nikogo specjalnie wyróżnić — cała drużyna spisała się dobrze; obrona była rzadko zatrudniona, za to napad ciągle, który też wobec braku egoistów — uzyskał tak wysoką wygraną.

Zespół T. U. R-u usprawiedliwia porażka powyższa o tyle, że wystąpił on z trzema rezerwowymi. Na wysokości zadania stanął jedynie Tosik w obronie, który jednak sam nie mógł dużo zdziałać.

Ośrodek W. F. — Geyer 30:0 (valcover)

Wobec niestawienia się drużyny Geyera, sędzia odgwizdał valcover (1 punkt i 30:0 stosunek kary) dla Ośrodka W. F.

Na tem zakończono wczorajsze rozgrywki.

***

Tabela mistrzostw w koszykówce Ł. Z. O. G. S-u po dzień dzisiejszy przedstawia się w następujący sposób:

Kluby	Gier	Pkt.	St. br.
1. Ł. K. S.	1	1	30:0
2. Stow. Mł. Pol.	1	1	30:0
3. Triumf	1	1	31:10
4. Union	1	1	15:9
5. Absolwenci	1	1	21:17
6. Y. M. C. A.	2	1	88:25
7. Ośrodek W. F.	2	1	43:27
8. T. U. R.	2	1	27:84
9 Hasmonea	1	—	9:15
10. Widzew	1	—	10:31
11. Turyści	1	—	0:30
12. Kruscheender	1	—	0:30
13. Geyer	1	—	0:30

***

W przyszłą niedzielę odbędą się następujące spotkania o mistrzostwo Ł. Z. O. G. S.:

Triumf — Ł. K. S.
Turyści — Widzew

Zawody wyznaczono na godz. **11-ą i 12-tą na boisku przy ul. Gdańskiej 45.**

Nowy rekord kolarski

ustanowiono onegdaj w Warszawie

W kolarskim obozie olimpijskim **na** Dynasach w Warszawie drużyna Polska do biegu drużynowego 4 klm. w składzie Lange, Szymczyk, Reul (Łódź — ŁKS.) i Oksiutycz pobiła rekord Polski, osiągając czas 5: 04. Rekord światowy wynosi 5:02. Łodzianin zapowiada się wspaniale.

TEATR REWJI CASINO TEATR REWJI

Dziś powtórzenie premjery pożegnalnej rewji w 2 częściach (14 odsłonach) Konrada Toma, J. Boczkowskiego i innych

Sakum Pakum

W programie między innymi:

SAMUEL BAUMWOL

Członek stowarzyszen a komiwojażerów Łódzkich o swej podróży zagranicę.
Aktualny tekst K. Toma Rysunki St. Dobrzyńskiego
Wykona Romuald Gierasieński.

Wycinanki Łowickie

Sketch wokalny Bolska, Zdanowicz i in.

A Ku-ku!..

Nieprawdopodobna awantura Bolska, Zdanowicz.

Wzbronięte

Sketch R. Gierasieński.

Panienka z porcelany

Sketch wokalny J. Boczkowskiego.

The Rift Song

Scena choreograficzna
Primabalerina Anna Zabojkina ze swoim zespołem,
Solistka Halina Zabojkina.

Balet wschodni
Taniec Madjarski

Orkiestra pod dyr. p. L. KANTORA.

Dziś 2 przedstawienia o godz. 8-ej i 10-ej

Kasa czynna od 12-ej do 2-ej i od 4-ej

SPLENDID

Dziś i dni następnych
Wielki podwójny program!

I.

„Ludzie bez praw"

Dramat z życia rosyjskiego.
W rolach głównych
artyści Moskiewskiego Artystyczn. Teatru

S Jakowlewa,

N. Szaternikowa, M. Stepanow, M. Doronin

FILM o pięknej wystawie
FILM o wielkich walorach artystycznych
FILM który każdego zaciekawić musi
FILM będący prawdziwem odzwierciadleniem epoki panowania Carycy Katarzyny Wielkiej

światowej wytwórni „Sowkino" w Moskwie

II

„Lekka Izabela"

Szampańska komedja o rozkosznej żonce, pałacu i 100.000 złotych rocznie.

Główne role odtwarzają

LEE PARRY

Frieda Richard, Gustaw Fröhlich
Hans Wassman.

Początek seansów o godz. 6-ej po poł.

APOLLO

16 KONSTANTYNOWSKA 16

Dziś i dni następnych!

Wielki podwójny program w 20 aktach!

I

Lili Damita Harry Liedtke i Paweł Richter

w wielkiej symfonji piękna i miłości pod tytułem:

Noc Poślubna

II

Czarująca gwiazda wiedeńska

Anna Ondra

w potężnym dramacie życiowym pod tytułem:

KARJERA MODELKI.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedzielę i święta do godz. 2 po p.

OSTATNIE NOWOŚCI!!

Rollanda, Ossendowskiego, Decobry Margueritta, Farrere'a i innych zaprenumerujesz w cenie **1 zł. miesięcznie** tylko w nowootworz. czytelni „OŚWIATA" Łódź, 6-go Sierpnia 32 pr. oficyna I-sze piętro

OKAZJA!

Przy ulicy OGRODOWEJ № 26 w podwórzu II piętro — u

A PRZYBYCINA

można dostać duży wybór - obrazów ręczno malowanych wszelkiego rodzaju — luster na dogodnych warunkach - tylko po 2 zł. tygodniowo. spec. oprawa obrazów

Kuchnia warszawska ul. Traugutta 11.

Obiady:

z 2 dań — 1.40 zł.
z 3 dań — 1.80 zł.
Śniadania i kolacje - 1.20 zł.

RADIO GOMME

PREZERWATYWY (Cigarettes) niedoścignionej wartości! Radjo-Gumm Centrale, Wien, Capistrangasse 8.

P.P. kierowcy jadąc taksówką

w niedzielę dnia 8 b. m. z Górnego Rynku do Piotrkowskiej 56 o godz. 10 min. 5 wiecz. zostawiłem w aucie **aparat fotograficzny** „ZEISSA" oraz książkę z bibljoteki. Uczciwego szofera uprasza się o zwrot wymienionych przedmiotów za wynagrodzeniem **100 zł.** do p. HECHTKOPF A Piotrkowska 58

WITA-CHLEB

na naświetlanem mleku z witaminami do nabycia w sklepach: Pokorowskiego, przy ul. Narutowicza 3 Bracia Ignatowicz, Piotrkowska 96. W. Bartoszewicz, Główna 52.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p. przyjmuje do reperacji. ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro. Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu

Doktór
Klinger
Choroby weneryczne, skórne i włosów leczenie lampą kwarc. Andrzeja Nr. 2 Tel. 32-28. Godziny przyjęć: od 1.30-2.30 dla Pań od 6—8 dla Panów W niedziele i święta od 10 — 12

Dr
Stupel
Szkolna № 12
Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopciowe. Naświetlania lampą kwarcową i prom. Roentgena (egzematy, nowotwory złośliwe) przyjmuje od 6—9 w niedzielę do 3—6

Dr med.
S. Lewkowicz
Chr. skórne weneryczne i płciowe Konstantynowska 12. Tel. 55-52 Przyjmuje od 9—1 od 5—8. Dla pań od 4 — 5. Dla niezamożnych Ceny lecznic.

Doktór
Sołowiejczyk
specjalista chorób skórnych i wenerycznych Piotrkowska 99. TEL. 44-92. przyjmuje w lipcu tylko w środy i niedzielę od 10 rano do 2 po poł.

Dr. med.
JAN POLAK
Chor. wewnętrzne Andrzeja 43 telefon 64-21. Przyjmuje od 11-12.

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Pokój umeblowany
frontowy z elektryczn. światłem i wszelkiem wygodam wolny od 1-go lipca. Wiadomość: Żeromskiego 22 m. 14

Rozmaite

Potrzebna ekspedientka do sklepu kol.-spożywczego z jęz. niemieck. Nawrot 15, Kuligowski.

Przyjmę jednego pana na mieszkanie Kilińskiego Nr. 124 m 14 lewa oficyna.

Zagubiono Książeczkę wojskową, wydaną z P. K. U. w Łodzi, dowód tymczasowy, metryka urodzenia wydana w Zgierzu i świadectwo zawarcia ślubu, wydane w Łodzi, na imię Ludwika Jobłońskiego.

Pokój umeblowany do wynajęcia. Nawrot 34, m. 2.

11

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" S. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.